

Parandowski. Pan od Hellady [TPCT 475]

Czy należy określać Parandowskiego jako „pisarza antycznego”? Czy jego twórczość jest jak tablinum w rzymskim domu – miejscem, gdzie przechowuje się pamięć o przodkach; a może gabinetem patris familias, w którym mierzył się on z codziennością? Z pewnością twórczość Parandowskiego nie uczy nostalgii – uczy odpowiedzialności. Za słowo, za formę, ale i źródła naszej rzeczywistości.

Pewien fragment gigantomachii opowiada, jak Herakles mocuje się z Alkyoneusem. Osobliwy to był przeciwnik – najdzielniejszy wojownik, który siał popłoch wśród Olimpijczyków, dumny syn Gai, zrodzony z krwi upadłego Uranosa. Jednak głównym jego przymiotem było to, że odzyskiwał pełnię sił za każdym razem, gdy dotknął rodzinnej ziemi. Ten kontakt zapewniał mu siłę i trwałość. Jego historia została jednak przypieczętowana podstępem, którego za radą Ateny dokonał Herakles – przeniósłszy przeciwnika daleko od Palleny zabił go strzałą. Gigant ów obrazuje jednak coś więcej niż dramat wielkiej bitwy o władzę i panowanie. Symbolizuje siłę, pochodzącą z przebywania u własnych źródeł. Kontakt z miejscem, które nas powołało. I właśnie twórczość Parandowskiego wyrasta jakby z tego samego przekonania, ba! Arcyważnego (dość powiedzieć, że obraz upadającego giganta z dala od własnej ziemi jest dojmującą kodą i zakończeniem!) Alkyoneusowskiego doświadczenia sięgnięcia do źródeł naszej cywilizacji – korzeni Zachodu. Hellada i jej kultura bowiem, w ujęciu najsłynniejszego polskiego propagatora mitologii Greków i Rzymian, to nie zakurzony lamus, lecz żywy świat idei. Paradoksalnie im

głośniejsza stawała się nowoczesność, tym wyraźniej można było odczuć roztropność antyku. Sięganie do tej tradycji i ukazywanie jej siły w obliczu tragedii XX wieku, jawi się jako wielki projekt, a gdy przychodzi do nas spod pióra Parandowskiego, może jawić się tylko jako arcydzieło!

Myślę, że można go zwać naszym Panem od Hellady. W tym szkolnym, lekko przekornym określeniu jest coś, co zawiera część jego sylwetki: nikt inny nie potrafił tak jak on nauczyć, że kultura antyczna to nie zbiór dawnych manuskryptów i nieaktualnych podań, ale sposób rozumienia świata. Więcej – miał coś z dawnego belfra, ze swoim lwowskim śpiewnym akcentem, powagą i spokojem, którym emanował (Zdzisław Czernański zapamiętał Parandowskiego z pierwszej wizyty w wydawnictwie Ateneum jako młodego człowieka w charakterystycznym stroju, noszącego „koszulę Słowackiego”, co skłoniło go do myśli: „czy to przypadkiem nie belfer?”). Jednak uczył nie tylko z katedry, lecz opowieścią, słowem, stosownie skrojonym, eleganckim, z ducha przedwojennym. Dostrzegał moc mitu, jako pewnej matrycy, w której zmieszczą się także i współczesne pytania. W pewnym stopniu, pisząc swoją *Mitologię*, nie rekonstruował przeszłości – raczej odsłaniał jej głęboką teraźniejszość, a może właśnie odsłaniał to, co także odsłaniał Mircea Eliade: nie jest to historia zamknięta w poszatkowanych księgach, o różnych przejawach doświadczenia *sacrum*. Jest to raczej rzeczywistość, w której zawiera się istota i to ona ma żywotne znaczenie dla współczesnego człowieka. Herosi i bogowie, cykle tebański czy ateński – w jego ujęciu nie są opowieścią o jakiejś domniemanej historii, ale żywymi figurami ludzkiego losu.

To właśnie czyni Parandowskiego nie tyle popularyzatorem, ile humanistycznym pisarzem *par excellence*. I paradoksalnie, kiedy inni pytali o przyszłość cywilizacji, snuli opowieści o zastanej rzeczywistości, on wsłuchiwał się w jej źródła. Te zapisane w strofach Hezjoda i Homera, w pieśniach Safony i w przemówieniach Demostenesa. Hellada, ale i szerzej, świat basenu Morza Śródziemnego był jego ojczyzną duchową, busolą. Dlatego też jego *Alchemia słowa* zdaje się także pewnym manifestem słowa i języka, które spisywane jest na cienkich kartach. Parandowski przypominał o wadze formy, o wewnętrznej logice zdania, o tym, że literatura nie służy jedynie ekspresji, ale także poszukiwaniu sensu. Co ważne, nie był starożytnikiem jedynie zamkniętym w muzeum czy archiwach (choć tak często bywał w Ossolineum we Lwowie, że miejsce to stało się dla niego niemalże drugim domem, zachodząc tam codziennie na rozmowy, pertraktacje i układy, pełne uroczych dygresji). Jego Rzym – o którym pisał z niekłamana czułością – był miastem żywym. Parandowski potrafił czytać marmury tak, jak czyta się poezję – z uważnością na kontekst i z wrażliwością na przemilczenia. Nawet anegdoty – jak ta zanotowana przez Mieczysława Jastruna o tym, jak Parandowski opowiadał z przyjemnością o jedzeniu wymyślnej potrawy, w miejscu, gdzie zabito Cezara, czyż nie obrazuje tej namiętności, gdy stara się podawać dłoń nad epokami, z pełną ich świadomością.

I jego twórczość, zdaje się zawsze opowiadać nie wprost o sprawach, które ma przed sobą. W *Dysku olimpijskim* nie chodzi o sport – ale o cnotę. Parandowski widział igrzyska nie jako festiwal gibkości, lecz jako rytuał, w którym objawia się pewna idea człowieczeństwa. Dlatego ta książka – skądinąd bardzo subtelna – mówi więcej o przedwojennej Europie niż niejeden traktat polityczny. Starożytny spór

symbolizowany przez postacie Ikkosa i Sotiona, obrazuje przemianę sportu z obrządku religijnego w zajęcie zawodowe i dyskutuje o greckim ideale *kalos kagathos*. *Dysk olimpijski* wpisał się w nurt zainteresowania humanistycznym wymiarem sportu w XX wieku, zwłaszcza w kontekście narastającego nacjonalizmu. *Niebo w płomieniach* jest tu szczególnym przypadkiem – powieść głęboko egzystencjalna, mistyczna niemal, w której Parandowski sięga do mitu eleuzyjskiego, by opowiedzieć o sensie życia i śmierci. Pojawiają się tam fundamentalne pytania dotyczące istnienia, prawdy, własnej tożsamości i przeznaczenia. Autor wie, że najważniejsze pytania nie znikają nawet wtedy, gdy nikt ich już nie stawia. Jego ostatnie książki – takie jak *Zegar słoneczny* – są próbą ocalenia przed zapomnieniem minionego, zatopionego świata – utraconej Arkadii.

Czy należy określać Parandowskiego jako „pisarza antycznego”? To określenie byłoby za ciasne, pisał o teraźniejszości, która sięga do Egei, a nie o Helladzie czy Rzymie samych w sobie. To nie jedynie przeszłość, ale i przyszłość była jego troską – przyszłość, której busolą miała być kultura. Na koniec warto zapytać raz jeszcze: o czym jest pisarstwo Parandowskiego? Może jest jak tablinum w rzymskim domu – miejscem, gdzie przechowuje się pamięć o przodkach, ale też gabinetem *patris familias*, w którym mierzył się on z codziennością? Z pewnością twórczość Parandowskiego nie uczy nostalgii – uczy odpowiedzialności. Za słowo, za formę, ale i źródła naszej rzeczywistości. Jak to przystało nobliwemu Panu od Hellady.

Jan Czerniecki

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
